Nr. 11. (l. b. Nr. 121). Lwów, 1 czerwca 1918. Tom VI.



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedyńczego numeru 40 h. 40 fenig. — Prenumerata roczna 10 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenemerować można **tylko** wprost w administracyi (pieniądze przekazem lub osobiście).

URZĘDOWE.

ROZKAZ
Naczelnej Komendy Skautowej
z dnia 21. maja 1918 r.

(w sprawie obozów stałych i ruchomych).

1. Ze względu na trudne warunki aprowizacyjne i komunikacyjne nie zamierza N. K. S. w czasie tegorocznych wakacyi tworzyć ze swego ramienia liczniejszych obozów lub kolonii, natomiast zwraca się z rozkazem i usilną zachętą do poszczególnych komend miejscowych względnie drużyn, by te dołożyły wszelkich starań celem zapewnienia swym skautom dogodnych warunków i pożytecznego spędzenia wakacyi, urządzając kolonie, obozy stałe lub też wędrowne.

2. W urządzaniu obozów roboczych odnośne komendy stosować się będą do poleconych przez N. K. S. broszury »Zasady skautowych obozów roboczych« i »Regulamin skaut. obozu roboczego« (Do nabycia w komisyi dostaw skaut., Lwów ul. Sokoła l. 7).

3. Każdy obóz stały czy też wędrowny musi mieć jedną wspólną legitymacyę, wystawioną przez komendanta miejscowego względnie przez drużynowego, w której ma być określony: *a)* cel obozu, *b)* ilość i wykaz imienny uczestników, *c)* imię i nazwisko kierownika obozu, oraz zawierać prośbę do obywateli i władz, by udzielali obozowi swego poparcia. Legitymacya ta ma być zaopatrzoną w pieczątkę hufcowego i jego podpis, względnie pieczątkę drużyny i podpis drużynowego; ponadto w miejscowościach, gdzie się znajduje gniazdo sokole, opiekujące się drużyną, lub też patronat — pieczątkę gniazda i podpis prezesa względnie pieczęć patronatu i podpis przewodniczącego patronatu. Wskazanem jest również — w celu uniknięcia wszelkich utrudnień, związanych ze stanem wojennym — by legitymacya była potwierdzona przez starostwo lub policyę.

4. Wszelkie projekta obozów stałych lub też wędrownych oraz kolonii zgłoszą komendanci miejscowi względnie drużynowi w drodze służbowej do N. K. S. najdalej do 30. czerwca b. r.

Naczelny komendant skautowy
Dr. K. Panek.

ODEZWA.

Skauci do społeczeństwa.

Z dawnych, dobrych lat pozostało nam przysłowie, chlubnie określające gościnność polską. Dzisiejsze nad wyraz ciężkie przejścia pouczyły nas znów, że jak »gościnność ściany«, tak przeżyte i przeżywane nieszczęścia narodowe potrafiły przedziwnie rozszerzyć serca polskie. Dowodem tego długie kolumny cyfr w listach składek, dowodem nowe instytucye humanitarne, powstałe podczas wojny, obejmujące czujnem okiem całokształt potrzeb narodowych, wiążące przyszłość z przeszłością.

Największą troską i największem ukochaniem całego naszego społeczeństwa muszą być młode zastępy, które chowane karnie i w zdrowym duchu narodowym na ciele i duszy sprawnie stanąć mają jako nieugięta straż przy polskiej macierzy, żołnierz polski przyszłości, który będzie przy tem w pełni

świadomym swych praw i obowiązków obywatelskich, a który uróść nam musi ze skauta polskiego.

Dziś, gdy ze zbliżającą się porą wakacyi, dzieciom naszym wsi potrzeba, horyzontów zdrowego czystego powietrza, dalekich o balsamicznej woni pól i lasów i tego chleba powszedniego, o który w pacierzu codziennym daremnie proszą, zwracają się skauci nasi z gorącym apelem do całego społeczeństwa, przedewszystkiem zaś do znanych ze swej ofiarności ziemian całej Małopolski, aby pomni swych uczuć, prawdziwie polskiej hojności pośpieszyli z gościnnością szybką i dostateczną pomocą zastępom skautów polskich, nadsyłając deklaracye, czy i o ile są gotowi przyjąć skautów na czas wakacyjny.

Uprzejme zgłoszenia nadsyłać należy pod adresem Naczelnej Komendy Skautowej, Lwów ul. Sokoła 7, o ile możności do 9-go czewca, bo rok szkolny kończy się w tym roku już 15-go czerwca, z podaniem: 1. dokładnego adresu, 2. ilu skautów i na jaki czas ofiarują się przyjąć i 3. czy tylko na obozy wędrowne, (t. zn., że skauci zabawią tam kilka dni i idą dalej, zwiedzając kraj), czy też na obozy stałe, względnie kolonie robocze.

Ufamy, że społeczeństwo polskie naszej dzielnicy okaże, że dbałem jest o dobro młodzieży, przyszłości naszej i nadziei całej, w szczególności zaś o naszych dzielnych, kochanych skautów.

Naczelna Komenda Skautowa.

Lwów, 25. maja 1918 r.

Jan Henryk Dąbrowski.

(W stuleciе zgonu).

* 29. VIII. 1755 w Pierzchowicach,
† 6. VI. 1818 w Winnej Górze.

W dziwny i osobliwy czas przyszło nam rozpamiętywać życie twórcy i wodza Legionów. Jakże zrozumiałym i plastycznym jest na tle dzisiejszości Jego znojny trud walki orężnej, oparty na pracy wiecznie wytężonej myśli, szukającej sposobów rozwiązania sprawy niepodległości Ojczyzny. A był bojownikiem tej niepodległości wiernym i niestrudzonym od chwili uświadomienia sobie swego obowiązku względem Ojczyzny aż do śmierci. Prócz zapału i inicyatywy miał rzadki dar realizowania swych planów i przetapiania gorących porywów w ostudzony logiką i przezornością czyn. Edukacya wojskowa, którą odebrał w wojsku saskiem, a która ściągnęła nań pogardliwe miano Niemca w kole wiarusów z kampanii r. 1792, zaważyła w życiu Dąbrowskiego o tyle, że przyjął z niej wartościowe czynniki. Był to człowiek o wewnętrznej dyscyplinie ducha, nawskroś solidny i odpowiedzialny, odcinający się jaskrawo od dość częstego typu ówczesnych rozwichrzonych warchołów szlacheckich. Na żołnierski charakter życia Dąbrowskiego prócz osobistego jego zamiłowania i studyów w tym kierunku złożyć się musiały pewne atawistyczne tradycye, przekazane mu przez dziada, chorążego w chorągwi Jana III. Do r. 1790 pozostawał Dąbrowski w służbie saskiej jako rotmistrz gwardyi przybocznej, adjutant hrabiego Bellegarde. Od tej daty rozpoczyna się służba wojskowa Dąbrowskiego na usługach Ojczyzny.

I trzeba zaiste było Polsce wówczas człowieka tej miary, co Dąbrowski, który umiał trzeźwo, a z zapałem jąć się dzieła reorganizacyi wojska narodowego, które ilościowo pomnożone przez sejm konstytucyjny, jakościowo przedstawiało materyał nie pierwszorzędny. Ta saska dyscyplina, która weszła w krew Dąbrowskiemu, nie pozwoliła mu rozpaczać i rąk łamać po akcesie króla do Targowicy. Swe patryotyczne oburzenie wolał pozytywnie zamanifestować spokojnem pozostaniem w szeregach wojska narodowego, bo czuł, że nie pora była na jałowe waśnie i obrazy, gdy Prusak zagrażał sercu Wielkopolski. Za to w powstaniu Kościuszkowskiem dzięki bardziej już samodzielnemu stanowisku jako generał-major Dąbrowski zostaje wyróżniony przez Kościuszkę za szczęśliwy manewr pod Czerniakowem, a następnie obdarowany pierścieniem z napisem: »Ojczyzna obrońcy swemu 28. sierpnia pod Powązkami«. Dlatego zrozumiałem jest, że zadanie tak doniosłe, jak komendę nad powstaniem w Wielkopolsce, spokojnie mógł poruczyć Kościuszko chwałą już okrytemu generałowi. I nie zawiódł się Kościuszko w swych nadziejach. Niestety, tryumf wyprawy wielkopolskiej, ukoronowanej zajęciem przez Dąbrowskiego Bydgoszczy, stłumiło bolesne echo klęski maciejowickiej. Zdążył jednak jeszcze Kościuszko wyrazić swe żołnierskie uznanie dla Dąbrowskiego podarunkiem przepysznej szabli tureckiej.

Zbyt zdrowym psychicznie był Dąbrowski, by popaść w letarg bezczucia i apatyi po upadku powstania Kościuszkowskiego. Zbyt czuł się żołnierzem, aby mógł zmienić swój tryb życia na spokojną, osiadłą pracę na roli. Rząd rosyjski w osobie Suworowa kierował się względem Dąbrowskiego jakąś niesamowitą względnością, z poza której czaił się niedwuznacznie podstęp.

Duszno było w tej atmosferze bohaterowi z wyprawy wielkopolskiej. Żadna nadzieja, wieść żadna nie przedarła się przez czujny kordon od rodaków z nad Sekwany — rozbitków powstania Kościuszkowskiego. Traktat bazylejski między Francyą a Prusami podniecił chwilowo stłumione nadzieje. Majaczący już przedtem w mglistych zarysach plan Dąbrowskiego oparcia sprawy polskiej o Francyę zaczyna nabierać coraz bardziej określonych konturów. Ta sama myśl opanowała emigracyę, to samo czują jednostki szlachetne w kraju. Konkretnym wyrazem tego fluidu, płynącego od Wisły nad Sekwanę i na odwrót jest nota Dąbrowskiego, przedłożona rządowi francuskiemu r. 1795, w której wypracował on projekt formacyi legionów pod opieką Francyi. Stanowisko rządu francuskiego było taktowne, lecz niezbyt się angażujące. Z klubami polskiej emigracyi zaczęto wchodzić w przyjazne związki, zalecano propagandę rewolucyjną i nastrajanie umysłów powstańczo w kraju. A kiedy chodziło o wysunięcie człowieka, któryby mógł objąć dowództwo nad owymi przyszłymi legionami, jednogłośnie opinia godziła się na osobę Dąbrowskiego. Po konferencyi z poselstwem z Paryża, które w ręce Dąbrowskiego złożyło ster sprawy le-

gionowej, zaczyna się ze strony generała niezmordowana akcya dyplomatyczna. Po nieudałych próbach zużytkowania realnego pozornych — jak się okazało — sympatyi Hohenzollernów dla Polaków postanowił Dąbrowski paktować jedynie z rządem francuskim. W odpowiedzi na swój szeroko zakrojony plan legionowy rząd francuski odesłał go z polecającymi listami do Republik włoskich, które nie krępowane punktami konstytucyi mogły zgodzić się na formacyę legionów na własnym etacie. Niezmordowany w swej pielgrzymce i kołataniu o prawne fundamenty mającego powstać legionu dotarł Dąbrowski do Bonapartego, komendanta ówczesnej armii włoskiej. Zimne i niezasłużenie lekceważące przyjęcie, jakiego doznał w Medyolanie w r. 1796 od Napoleona, omal że nie rozwiało całej akcyi Dąbrowskiego Szczęściem interwencya Kosińskiego. który miał wyrobione stosunki w generalicyi włoskiej, pchnęła sprawę na lepsze tory. Przyjaźnie uprzedzony do Dąbrowskiego przez szefa sztabu włoskiego Bertiera, Bonaparte łaskawie wysłuchał projektów Dąbrowskiego. Rezultatem tej audyencyi było bezpośrednio później formowanie zastępów legionowych jako posiłkowych dla Lombardyi. Patronatu nie zrzekła się Francya, jeno w myśl punktów swej konstytucyi wyręczyła się w formowaniu łegionów Lombardyą.

Aby umundurować rwących się do boju legionistów, którzy na epoletach swych szczytne mieli wypisane hasło »ludzie wolni są braćmi«, sprzedał Dąbrowski swą wieś Pierzchowice.

Entuzyazm i werwa, jakiemi owiane były szeregi legionowe, dobrze wróżyły o ich bojowej sprawności, którą miały niebawem przypieczętować krwią, obficie wylaną na polach włoskich.

Pierwsze zwycięskie próby ogniowe przeszli legioniści w okolicy Brescyi, tłumiąc powstanie ludowe w państwie kościelnem.

Układy pokojowe Napoleona z Austryą w Leoben zachwiały chwilowo nadzieje polskie co do powstania w Galicyi. Posłusznie jednak trwano na stanowisku. Nie brakło Polaków przy blokadzie Wenecyi, przy szturmie Werony, posłusznie uśmierzano rozruchy reakcyonistów w Reggio, przebolano zignorowanie sprawy polskiej przez Napoleona na kongresie rasztadzkim, jednak pokój w Campo Formio i najsilniejszych przeprawił o bolesne wstrząśnienia. Mimo to trwano na stanowisku; przywrócenie prowincyi Pesaro i Urbino w ręce republikanów było znów dziełem legionistów; w walkach pod Civita Castellana i Calvi ze zbuntowanymi Neapolitańczykami unieśmiertelnił swą sławę Kniaziewicz; po zdobyciu przez Dąbrowskiego warownej Gaety i po zajęciu Neapolu przypadła legionistom w nagrodę zaszczytna misya wręczania trofeów zwycięstwa dyrektoryatowi.

Odpowiedzialna komenda Dąbrowskiego nietylko nad pierwszym legionem, lecz i nad 2 półbrygadami francuskiemi, w następnych walkach już z monarchiczną koalicyą dowiodła, że liczono się poważnie w dyrektoryacie z osobą Dąbrowskiego.

I przewijają się w tej kampanii włoskiej całe litanie nazw miejscowości, znaczonych śladem źle obutych nóg legionów, śladem ich krwi serdecznej, którą szafowano hojnie z gestem — Marengo, Trebia, Novi, Bosco, Peschiera, Mantua — oto stacye tej drogi krzyżowej, jaką zdążano w męce i utrapieniu ku świtom wolnej Ojczyzny. W zamian za to traktat pokojowy w Lunewille z r. 1801 uczcił dyplomatycznem milczeniem w sprawie polskiej męstwo legionów, a Dąbrowskiemu doręczono polecenie rządu, rozwiązujące pierwszą legię polską i zmieniające ją w 2 półbrygady piechoty. Aby podtrzymać gasnącego ducha w swoich zastępach niespożyty Dąbrowski podsuwał rządowi francuskiemu projekt proklamacyi rzeczypospolitej wysp jońskich przy pomocy polskiego żołnierza. Odpowiedzią było San Domingo.

A jednak żołnierz polski potrzebny był Francyi, jak to się dowodnie okazało po zwycięstwie Napoleona pod Jeną, kiedy powstaniem w Wielkopolsce chciał on ukoronować pogrom Prus. Niezrażony Dąbrowski staje znów pod rozkazy Napoleona i pełen zapału podejmuje się formacyi narodowej siły zbrojnej w pruskim zaborze. I znowu jasny moment w życiu Dąbrowskiego, moment, który go utwierdził, że nie wszystko jeszcze stracone. Ofiarność Wielkopolski na cele wojska narodowego dowiodła, że w jeden rytm uderzyło serce narodu. Pod Tezew prowadzi Dąbrowski zwycięski zastęp 18-tysięcznego wojska. Ciężko ranny nie przestaje troszczyć się dalszą organizacyą wojska i losami pozostałych we Włoszech wiarusów. Część ich jako legia nadwiślańska na hiszpańskich i niemieckich pobojowiskach uobecniała sprawę polską, część — pułk jazdy polskiej — wrócił w rodzinne strony i pomnożył wielkopolskie formacye.

Po pełnym brawury i wyczerpującym udziale Dąbrowskiego w bitwie pod Frydlandem dostaje nasz generał w nagrodę posiadłość Winną Górę. Po krótkim urlopie na odbycie zaległych familijnych uroczystości znowu czynnym jest Dąbrowski, jako doradca doświadczony ks. Józefa Poniatowskiego. Pominięcie go przy obsadzaniu posady naczelnego wodza wojsk Księstwa to nic. Dąbrowski zawsze służy swą radą i pracą wojskową. Tuż przed kampanią drugiej wojny polskiej z r. 1812 daje Dąbrowski genialną, niestety, niewykonaną radę, aby nie ogałacać Księstwa zupełnie z wojska, lecz zostawić zawiązki siły zbrojnej, któreby w krytycznym momencie mogły sprawę ocalić... Mohylew, Borysów, Berezyna, Lipsk oto etapy końca epopei napoleońskiej, w której brał czynny i zaszczytny udział Dąbrowski. Rozwiały się orły napoleońskie, zniknął miraż złudnych nadziei, oczekiwanych od Napoleona, ale pozostało niezłomne hasło Dąbrowskiemu: »*Nil desperandum*«.

Jako wojewoda do senatu i generał jazdy wojska Królestwa Polskiego czujnie jak żóraw stał Dąbrowski na straży polskości nowych formacyi polskiego wojska pod kapryśną komendą w. ks. Konstantego.

Ostoją i zacisznem miejscem, gdzie najchętniej przebywał generał, była Winna Góra. Tamto we dworze w kole starych wiarusów, towarzyszów odbytych kampanii, toczono żywe narady nad chwilą bieżącą lub przenoszono się wspomnieniami w odległe czasy Kościuszkowskie. I tu 6. czerwca 1818

zakończył swój pełen treści żywot generał Dąbrowski, pochowany też w Winnej Górze. Przed śmiercią zapisał wszystkie swe zbiory, skrzętnie gromadzone za życia, a odnoszące się głównie do wypraw wojennych, warszawskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk. Przedśmiertnem jego życzeniem było, aby go pochowano w mundurze legionisty z 3-ma kulami z pod Novi, Tezewu i Berezyny: austryacką, pruską i rosyjską. *Jadwiga Köhlerówna.*

Zamknięcie Skauta w Wielkopolsce.

Z Poznania nadeszła w ostatnich dniach smutna wiadomość: oto komenda armii rozwiązała wszystkie drużyny skautowe, istniejące w Poznańskiem. Braciom naszym w Wielkopolsce przesyłamy z tego powodu nasze skautowe krótkie, a tak treściwe: „Czuwajcie!"

Fr. Mar. Usarz.

Podchodzenie.

Nim przystąpię do omówienia właściwego podchodzenia zwrócę parę uwag na niejako wstępne umiejętności, które koniecznie przedtem trzeba posiąść. Pierwszą z nich jest umiejętność chodzenia. Krok skauta powinien być lekki, elastyczny, cichy, a pewny; stąpać należy więcej palcami, niż piętą. Po stawianiu i odgłosie kroków poznaję dokładnie, kto wspina się do mnie po schodach. Skaut powinien nauczyć się chodzić tak, by krokiem swym nie zwracał niczyjej uwagi. Pukać do drzwi krótko i lekko; otwierać je cicho. Gdy nauczymy się cicho i ostrożnie stąpać po skrzypiących schodach i podłodze, potrafimy też pójść po trzeszczących gałązkach i uschłych liściach, nie wywołując zbytniego szelestu.

Drugą z tych umiejętności jest milczenie. Nie wydawać żadnych zdradliwych głosów, milczeć zawsze, oddychać jak najciszej przez nos. Podchodząc w lesie można naśladować głos jakiegoś ptaka lub zwierza, ale tylko wtedy, jeśli się go doskonale udawać potrafi. Nieszczególne naśladownictwo na nic się nie przyda, co najwyżej pomocnem będzie temu, kogo się ma podejść.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem dobrego podchodzenia jest umiejętne ukrywanie się w terenie. Nie będzie to trudnem, gdy barwa ubioru naszego będzie zbliżona do barwy tła. Jednakowoż nie zawsze tak się złoży. Najczęściej ukrywamy się poza krzakami lub drzewami, sądząc, że one nas dobrze zasłonią. Krzak tymczasem i drzewo najłatwiej zdradzają, bo ten, kogo się podchodzi, zwraca na nie właśnie najwięcej uwagi. Najlepszą kryjówką są zawsze załomy i pagórki, rowy i bruzdy.

W czystem polu, gdzie krzaki są bardzo rzadkie, ale otaczające podchodzącego ze wszystkich stron, posłużą one dobrze za kryjówkę; nie trzeba jednak kryć się tuż przy nich, lecz o parę kroków dalej od krzaka, na linii od podchodzącego przez krzak ku podchodzonemu. W lesie rzadkim, wysokopiennym można skutecznie podchodzić w podobny prawie sposób. Tylko, o ile tam lepiej było pełzać, tu bezwarunkowo lepiej jest stojąco kryć się, podchodząc od drzewa do drzewa i zwracając się bokiem w stronę nieprzyjaciela. W lesie gęstym, podszytym podchodzenie nie sprawi żadnej trudności, należy tylko mieć wciąż na oku przeciwnika.

Powinniśmy go zawsze widzieć, gdyż od tego zależą zmiany naszego postępowania dalszego. Od jego ruchów — zależą nasze; twarz jego jakoteż sposób patrzenia zdradza zawsze, czy już co dojrzał, czy podejrzywa, czy też jeszcze niczego nie spodziewa się. Dla tych powodów trzeba go zawsze dokładnie obserwować.

Trawa wysoka kryje też doskonale, ale podchodzenie względnie pełzanie w niej jest mocno uciążliwe i zdradliwe, bo szelest, wywołany pełzaniem, i falowanie jej zwracają uwagę. Pełzanie łączy się ściśle z podchodzeniem. Prawie zawsze trzeba pełzać, by podejść kogoś; wypadki podchodzenia w pozycyi stojącej zdarzają się nadzwyczaj rzadko. W pełzaniu trzeba zwracać uwagę na teren, w jakim się je wykonywa. Na ziemi pokrytej nizką trawą lub rzadkimi krzakami pełzać się musi jak najbardziej płasko, przylgnąwszy całem ciałem do ziemi. W terenie o wyższem pokryciu pełzać można nieco swobodniej.

Co do sposobów pełzania, to każdy prawie skaut zaleca inny. Można czołgać się na brzuchu, przy pomocy łokci tylko, na łokciach i kolanach, przy pomocy palców nóg, na boku, a nawet na plecach. Nie będę tu opisywał każdego z wyżej wymienionych sposobów; niechaj każdy wybierze sobie ten, który go najwięcej zadowoli. Każdy z nich ma swoje złe i dobre strony. Pełzanie wymaga zawsze od skauta jednej i tejsamej rzeczy: starego, przechodzonego ubrania!

Że przystosowanie ubrania do tła otoczenia w wysokim stopniu ułatwia podchodzenie, o tem chyba mówić nie trzeba. Każdy skaut na pierwszem zaraz ćwiczeniu w podchodzeniu spostrzega, jak wielkie ma to znaczenie. Podam parę przykładów z przyrody: zając siada w jesieni między uschłą paprocią; bażant chowa się między żółte i czerwone liście; wróbel na tle płotów i szarej ziemi jest niewidoczny.

Nie podchodzi się jednak nieprzyjaciela nigdy w pobliżu zwierząt. One albo pierzchną albo zbiegną się do podchodzącego, co ściąga zaraz uwagę przeciwnika. Podobny wypadek przytrafił mi się raz w czasie ćwiczeń w przekradaniu: mając za zadanie przekraść się pomiędzy czatami, ustawionemi na łące, na której pasło się bydło, czołgałem się ostrożnie od jednej krowy do drugiej, kryjąc się poza niemi. Wszystko szło doskonale! Już niedaleko, a wyminę ostatnią czatę i osiągnę cel! Wtem na me nieszczęście spostrzegło mię jedno cielę i — jak zwykle głupie cielęta — przybiegłszy, obwąchiwać mię poczęło ze wszystkich stron. Za chwilę zjawiło się drugie..., potem trzecie..., aż zaciekawiona tem czata przyszła bliżej i ku swej wielkiej radości spostrzegła leżącego pośród cieląt skauta. Podobne wypadki zdarzają się dość często.

Psy, oszczekujące kogoś, ptaki, zrywające się nagle, parskające i strzygące uszyma konie — zachowaniem swojem dają znać o obecności jakichś nieproszonych gości.

Dalszą zasadą przy podchodzeniu jest nie poruszać się wcale, gdy nieprzyjaciel patrzy w stronę podchodzącego. Nie trzeba pod żadnym warunkiem schylać się nagle lub szybko chować, lecz tylko znieruchomieć zupełnie i czekać, aż patrzący się odwróci lub oddali. Postać nieruchomą łatwo wziąć z daleka za pień drzewa lub coś podobnego, ruch zaś choćby najlżejszy każdego zdradzi. Najbardziej trzeba tego przestrzegać, znajdując się na pagórku lub wogóle na linii horyzontu, tu zaś najbardziej błądzą ochotnicy młodzi, bo wyszedłszy na górę, wystawiają z wierzchołka głowę, sądząc, że skoro reszta ciała jest ukryta, to już nikt ich nie spostrzeże. Dobry skaut wysuwa głowę powoli ze stoku pagórka, owiązawszy ją dla niepoznania trawą, paprocią, liśćmi itp.

W końcu pamiętać trzeba, aby nigdy nie podchodzić z wiatrem, ale zawsze pod wiatr, to znaczy, że wiatr musi wiać od tego, kogo się podchodzi do podchodzącego, a nie przeciwnie. Zwierzęta bowiem węchem poczują zbliżającego się i w jednej chwili umkną; wiatr też roznosi szelest w kierunku swego biegu na dość duże odległości.

W nocy trzymać się musimy tych samych zupełnie zasad przy podchodzeniu, co i w dzień. Przedewszystkiem jednak należy zachować się nadzwyczaj cicho, nie sapać, nie kichać, nie siąkać nosa, nie rozmawiać, gdyż to wszystko może być usłyszanem. Pamiętajmy o tem, że z powodu spoczynku nocnego całej przyrody, wszystkie ruchy są daleko głośniejsze, niż w dzień. Nie trzeba też gwałtownie wystawiać głowy z za pagórka, brzegu przepaści, wąwozu, bo nieprzyjaciel ukryty niżej łatwo ją dostrzeże na tle gwiaździstego nieba. Chcąc zmylić nieprzyjaciela w nocy, można rzucać małe kamyki, grudki ziemi, patyki na prawo lub na lewo od siebie — a szelest, spowodowany upadkiem danego przedmiotu, zwróci na siebie podejrzenie wroga, a nam pozwoli na dalsze ruchy.

Mówiłem tu przeważnie o podchodzeniu ludzi, gdyż to jest nam w naszych ćwiczeniach potrzebne i często w niem się ćwiczymy. O wiele większą przyjemność i zadowolenie da nam podejść na parę kroków blizko dzikiego zwierzęcia. Reguły, a właściwie zasady obowiązują zupełnie te same, które wyżej omówiłem, tylko zaleconą być musi większa ostrożność i cierpliwość. Zwierzęta bowiem są czujne bardziej od ludzi, mają doskonale wyćwiczone swoje zmysły, więc i my musimy odpowiednio do tego w podchodzeniu ich się zastosować.

Omówione powyżej podchodzenie nie zda się nam na nic, jeśli nie połączymy go z innemi umiejętnościami skautowemi, a mianowicie z obserwacyą i wnioskowaniem. Te trzy umiejętności łącznie z tropieniem tworzą niczem nie rozerwalną całość. W jednym więc z następnych numerów »Skauta« poświęcimy im parę dalszych uwag.



Kto dla siebie pracuje...

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca,
Rąk jego, ramion — znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym, o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

Marya Konopnicka.



Co skaut wiedzieć powinien?

(Trz.). *Pielęgnowanie oczu.* Każdy skaut dbać winien o swój wzrok. Poniżej przytaczamy 12 przykazań, które od lat kilku drukują we wszystkich podręcznikach szkolnych, wychodzących w Chicago:

1. Oczy twe są droższe od książki.
2. Powodzenie twe w życiu zależy od oczu, na które więc zwracaj pilną uwagę.
3. Czytając, trzymaj głowę prosto.
4. Książkę trzymaj w odległości 14 cali od oczu.
5. Staraj się o dobre światło podczas czytania.
6. Nie czytaj przy świetle słabem.
7. Nie czytaj, skoro słońce pada na książkę.
8. Czytając, nie zwracaj się do światła.
9. Światło powinno padać z lewej strony lub z tyłu.
10. Nie czytaj książek źle odbitych.
11. Dozwól oczom swym co czas jakiś odpoczywać zupełnie.
12. Przemywaj oczy rano i wieczór czystą wodą.

Jak wygląda pismo ślepych? System »Braille« 1825 r.

forma zasadn. A B C D E F

G H I J K L M

N O P Q R S

T U V W X Y

Z Ą Ó Ü

Ślepy odczytuje pismo, wyczuwając końcami palców ugrupowania punktów, odpowiadające wszystkim literom alfabetu, a powstałe z formy zasadniczej (tj. 6 punktów wypukłych). Pisze się tem pismem na tabliczkach ręcznie lub za pomocą maszyny pisarskiej; także w pewien specyalny sposób drukuje się tem pismem książki, a nawet gazety dla ślepych.

Harcerz — »mały przyjaciel całego świata«, skrzętnie szuka sposobności, by codziennie wyświadczyć

komuś choćby drobną przysługę; otacza opieką słabych i ułomnych. Szczególnie ślepym jest wszelka pomoc ogromnie potrzebna. Ci nieszczęśliwi są doprawdy zdani nieraz na ciężką walkę z losem; na utrzymanie swe zarabiają wyrabianiem koszyków, szczotek, pleceniem mat, pisaniem maszynowem; jako korespondenci w biurach kupieckich i adwokackich (używając dyktafonu w zastępstwie stenogramów), masażyści, nauczyciele języków, prywatni nauczyciele, nauczyciele w zakładach ślepych.

Natura, odbierając im wzrok, dała im niezwykle czuły słuch, stąd ślepi są często znakomitymi grajkami, stroicielami fortepianów, nauczycielami muzyki, organistami, kapelmistrzami.

W Austryi jest 20.000 ślepych, a nie mniej jest z pewnością ich u nas w Polsce. Wiedeńscy skauci i skautki codziennie odwiedzają ślepych, czytają im książki, towarzyszą im i prowadzą na przechadzkach. Dyrektor instytutu wpadł pewnego dnia w r. 1914 na szczęśliwy pomysł i założył między ślepymi chłopcami drużynę skautową, której wyćwiczeniem zajęli się obdarzeni pełnią zmysłów skauci. Ślepi skauci odznaczają się niezwykłą biegłością w sygnalizowaniu gwizdkiem, wiązaniu węzłów, sporządzaniu prymitywnych noszy; przerabiają bieg rozstawny, ćwiczenia słuchu i dotyku, a nawet wywiady. Kiedy do instytutu przybyli żołnierze oślepli na wojnie, ślepi skauci objęli przy nich służbę, wyuczyli ich pisma ślepych, pisania na maszynie i plecenia koszyków i prawdziwie przywiązali do siebie te nieszczęśliwe ofiary wojny.

Podobnie w Anglii i w Ameryce istnieje wiele drużyn skautowych, złożonych z ślepych chłopców (p. »Jak skauci pracują« str. 260). Drużyna w słynnej szkole ślepych »Blind school« w Overbrook pod Filadelfią liczy ponad stu skautów. Jakiś filantrop ofiarował im leżący w pobliżu zakładu las kasztanowy. Ślepi skauci ścięli i porąbali drzewa, a za pieniądze, uzyskane z rozsprzedaży, zakupili sobie mundury i uzbrojenie skautowe.

W marcu 1914 r. otwarto w Worcesterze w obecności króla i królowej ang. Instytut narodowy dla ślepych. Gwardyę honorową utworzyli ślepi skauci z worcesterskiego zakładu wychowawczego dla ślepych; wielu z nich miało oznaki II. stopnia. Król zwrócił w rozmowie uwagę na ich oznaki sprawności, kilku otrzymało oznaki za służbę pożarniczą, wielu za służbę ambulansową; jeden miał sprawność mleczarza, inny mechanika itd. Król przyglądał się też ich ćwiczeniom i popisom. *a. c.*

Z pism i wydawnictw.

K. Betley i Rudnicki: »Skauci w polu«. Warszawa. 1917.

Oddawna dawał się odczuć brak podręcznika, któryby dokładnie i wyczerpująco omawiał zachowanie się skautów w polu. Brak ten został zaspokojony, gdyż broszura wyżej wymieniona w zupełności odpowiada wymaganiom. Książeczka podzielona jest na rozdziały: I. Marsze, obejmujące marsze podróżne (nazwa, zdaje mi się, nie bardzo udana) i marsze ubezpieczone; II. Patrolowanie z podrozdziałami: skaut i patrol, rozkaz i instrukcye dla patrolu wywiadowczego, marsz patrolu wywiadowczego, przesyłanie doniesień i służba łącznikowa. III. Spoczynki i postoje, z podrozdziałami: miejsca postojów, ubezpieczenie postojów (forpoczty). Liczy 60 stron drobnego druku. W książeczce tej znajduje się wiele rzeczy zawartych w regulaminach wojskowych służby polowej, przystosowanych do celów skautowych. Bardzo dobre wrażenie robi przytaczanie zdarzeń historycznych na poparcie niektórych wywodów. Materyał jest omówiony ściśle i rzeczowo. Bezwarunkowo wszyscy instruktorowie i zastępowi winni ją gruntownie przestudyować. Powinna znaleść się we wszystkich bibliotekach skautowych, gdyż może stanowić świetny materyał do gawęd i ćwiczeń polowych. *Tecs.*

Kalendarzyk historyczny na czerwiec.

1\. VI. 1809. Austryacy opuszczają Warszawę.
2\. VI. 1624. Urodzenie Jana Sobieskiego.
6\. VI. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
1818. Śmierć gen. Jana Henryka Dąbrowskiego.
7\. VI. 1492. Śmierć Kazimierza Jagiellończyka.
9\. VI. 1595. Urodzenie Władysława IV.
11\. VI. 1401. Unia Polski z Litwą w Wilnie.
13\. VI. 1611. Zdobycie Smoleńska przez Polaków.
1669. Elekcya Michała Wiśniowieckiego.
14\. VI. 1793. Ostatni Sejm w Grodnie.
15\. VI. 1794. Prusacy zajmują Kraków.
17\. VI. 1399. Śmierć królowej Jadwigi.
18\. VI. 1434. Pogrzeb Władysława Jagiełły.
19\. VI. 1205. Zwycięstwo nad Rusinami pod Zawichostem.
23\. VI. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie.
24\. VI. 1768. Rzeź humańska.
26\. VI. 1295. Koronacya Przemysława I.
1812. Otwarcie sejmu w Warszawie.
1697. Elekcya Augusta II.
28\. VI. 1651. Bitwa pod Beresteczkiem.
30\. VI. 1655. Wkroczenie Szwedów do Polski.

Wspomnienie pośmiertne.

Śp. Jan Littauer.

Dnia 8. marca b. r. został zamordowany przez bandy bolszewickie śp. Jan Littauer, jeden z kierowników skautingu polskiego w Moskwie.

Uwięziony przez Rosyan w pierwszym roku wojny jako jeden z uczestników warszawskiej młodzieży skautowej, śp. L. wywieziony był z Warszawy przed jej ewakuacyą. Odzyskawszy w Rosyi wolność poza studyami na uniwersytecie poświęcał się pracy skautowej. Był nadzwyczaj kochany przez kolegów i towarzyszy pracy, którzy cenili w nim oddanie się idei, z jakiem się jej podporządkowywał całkowicie.

Jesienią 1917 r. ukończył uniwersytet, mając zaledwie lat 21. Wstąpił też zaraz jako prosty szeregowiec-ochotnik do 9-go pułku strzelców, aby z karabinem w ręku budować przyszłość Ojczyzny.

Broń zbrodnicza zadała Mu cios śmiertelny.

Śp. Lewek Walicki, zastępowy 9 zastępu I. Kj., ur. 1901 r. we Lwowie, zabity w czasie walk ulicznych w Kijowie w styczniu 1918 r.

Ślemy Wam ostatnie: »Czuwajcie!«.

Jerzy Braun.

Wśród puszcz Kanady.

Powieść z życia skautów.

(Ciąg dalszy).

Wojownicy rozpełzli się wnet, jak węże jadowite po Kinosocie, a obydwaj doświadczeni Indyanie: Biały Tomahawk i Oklohana ruszyli wprost do zajazdu. Minęli kilkanaście budynków idąc cicho, jak wilki na łowach nocnych i doszli do ogrodzeń domu Tennedy'ego. Z kocią zręcznością wspiął się Oklohana na płot i przedostał się na drugą stronę. Za nim przekradał się Biały Tomahawk.

Wtem tuż przed nimi rozległo się złowrogie, przyciszone warczenie brzmiące, jak grzmot wstrząsający, który budzi się w czeluściach nocy. Obaj wojownicy skamienieli jakby w bezruchu. Oklohona leżał w rzadkiej trawie przywarłszy do ziemi, a towarzysz jego przyległ do szczytu ogrodzenia, siedząc na nim, jak na koniu.

Warczenie zaczęło się stawać coraz głośniej-

sze. O kilka kroków ujrzał Oklohana błyszczące ślepia stróżującego psa. Indyanin widział niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć z tego spotkania. Błysnęła mu w mózgu niewyraźna świadomość, że cały napad może się przez tego psa nie udać. Blade twarze ostrzeżone jego ujadaniem chwycą za broń i... Oklohana poruszył się umyślnie. Pies warknął głucho i rzucił się na niego.

Indyanin potoczył się gwałtownie w bok, a następnie zerwał się, skoczył na psa, chwycił potężne zwierzę za gardło i począł je dusić. Ogromny brytan zachrapał, błysnął kłami i z dziką zręcznością i giętkością właściwą strasznym psom kanadyjskim wyślizgnął się z dławiących go dłoni i jednym susem przygniótł Indyanina. Zaczęło się wściekłe szamotanie. Po chwili głos zwierzęcia umilkł, a Indyanin podniósł się z zakrwawionym nożem. To Tomahawk zsunąwszy się z częstokołu, ścisnął psa za gardło, co pozwoliło towarzyszowi wbić mu nóż w piersi. Trupa zaciągnęli czerwoni pod płot, a sami poczołgali się ku oknom zajazdu Tam obaj wywiadowcy poczęli szukać drogi, którą mogliby dostać się do wnętrza. Poszukiwania nie były bezkuteczne.

Okno trzecie, licząc od węgła domu, było otwarte i ciemne. Biały Tomahawk wśliznął się przez nie do środka izby, leżącej obok głównej sali zajazdu, i powoli, przemykając się przez ciemny pokój ostrożnie, by nie natknąć się na jaki kolwiek przedmiot, zbliżył się do drzwi zamkniętych. Te uchylił tak cicho, że nie skrzypnęły wcale, i zajrzał do wnętrza dużej izby.

Przy stołach siedziało wielu osadników, rozprawiając swobodnie. Przy jednym stoliku siedział niewielkiego wzrostu człowiek w odzieniu „sconta“ — wywiadowcy z rewolwerem i nożem w skórzanej pochwie za pasem. Wzrok jego był bystry i przenikający, a ciemna broda i obfity zarost okalały jego twarz młodą jeszcze i czerstwą. Był to, jak można było poznać na pierwszy rzut oka, typowy »westman«, człowiek Zachodu, który większą część życia spędził w polu wśród trudów i niebezpieczeństw. Obok niego siedziało kilku Ludzi Zachodu, popijając »brandy«. Właśnie zbliżył się do nich gospodarz.

— „Hej, Stary Topór! — ozwał się do człowieka, którego opisaliśmy powyżej — nie siedźcie bezczynnie; przyniosą wam jeszcze »brandy« albo »wiskhy«.

— „Nie trzeba, Tennedy! — odpowiedział ten, którego zwano Starym Toporem, choć był to człowiek lat najwyżej czterdziestu kilku. — Prosimy jednak do nas. Siadajcie i pogadajmy trochę“.

Gospodarz przysunął krzesło i usiadł.

— „Owszem, mogę służyć swoją osobą — odparł — „Czy macie może jakie pytanie?“

— „Nie, mówmy o byle czem. Naprzykład, powiedzcie mi, jakie wasze zdanie. Wnet spadną mrozy i powieje północny wiatr? Bo narazie ciepło i pogoda pyszna!“

Gospodarz łysnął znacząco oczyma.

— „Ej, Stary Topór, nie taka pogoda piękna, jakby się na pozór zdawało. I wichry uderzyć mogą!»

— „Zaciekawiasz mię — tu Stary Topór zniżył głos. — Czy jest coś nowego?“

— „Owszem — rzekł gospodarz również cichszym głosem. — Dzieje się coś w osadzie, czego się można obawiać!“

— „Co naprzykład?“

— „Nie mogę się na razie zoryentować, ale coś węszę. Zresztą czekajcieno! widzicie w kącie sali tego tam rudego, siedzącego z murzynem?“

— „Widzę! Któż to?

— „Irlandczyk, Joe Aarrow, bardzo niebezpieczny hultaj, i jeden z robotników pracujących w tartaku, murzyn Kinny. A ci murzyni coś mi się teraz niepodobają“.

— „Hm, hm! To ciekawe...“

— „Tak, przyjacielu. Różne tu ciekawe rzeczy dzieją się w naszej małej osadzie. Naprzykład „stary Tom“ pokłócił się z handlarzem drzewa i futer p. Anterés, Francuzem, który jest najbogatszy ze wszystkich naszych t. zw. »drewnianych panów«, sprzedających hurtownie drzewo i skóry przemysłowcom wielkich miast. Chińczyk Lin-ho, robotnik ze składów Francuza, zrzucił kiedyś przy wyładowywaniu drzewa wiązkę belek na Toma, zapewne umyślnie, a gdy Tom odskoczył, ten rzucił się na niego z nożem“.

— „No i co? Jakiż koniec?“

— „Ano, skaleczył starego silnie w rękę, ale skrępowali go ludzie naszego Toma, poczem wyznał, że jego »drewniany pan« kazał mu Toma wysłać na tamten świat. Naturalnie doniosło się to do komendanta załogi, Jemmingtona, który niedawno przybył z Saskaczewanu, a ten kazał aresztować handlarza. Jednak w tem wszystkiem ukrywa się jakaś dyabelska sprawa, bo...

— „Bo co?“

— „Bo... do dyabła! All devillo! Co to?“ — krzyknął Tennedy, wskazując wchodzących do izby murzynów zbrojnych, jak na wyprawę. Pakowało się ich coraz więcej do środka. Irlandczyk na ich widok uśmiechnął się z zadowoleniem. Stary topór podniósł się równocześnie.

— „Hej! chłopcy! dalej do brandy! Łyknijcie choć trochę na rozgrzewkę — zagrzmiał Joe do murzynów. — Podać tu ze cztery butelki! — Nagle zwrócił się do gospodarza. — No, Tennedy, czego tak krzyczycie!? Nic się nie dzieje, macie tylko więcej gości. Idę z czarnymi na polowanie“.

Gospodarz zaśmiał się.

— „Dziwny czas wybrałeś na to, Joe!“ —

— „Każdemu wolno czynić, co mu się podoba“.

— „Czy naprawdę? — ozwał się Człowiek Zachodu — a czy można wiedzieć na kogo to polowanie: na ludzi, czy tylko na zwierzęta?“

— „Cicho bądźcie, Stary Topór“ — mruknął Joe.

Człowiek Zachodu nie rzekł nic, odwrócił się i milcząc usiadł przy stole.

— „Daj im spokój“ — rzekł cicho do gospodarza.

Murzyni tymczasem z radością chwycili za przyniesione szklanki. Irlandczyk, potężny chłop o rudej, ognistej czuprynie śmiejąc się ujął butelkę, odkorkował i począł lać wódkę w nastawione szklenice i kieliszki.

— „Chłopcy, spijajcie żywo! Za mało jedna butelka, będzie druga. Ty stara idź do piekła!?

Butelka wypróżniona przeleciała z gwizdem nad głowami murzynów i z przeraźliwym brzękiem rozstrzaskała się o ścianę. Joe lał już z drugiej. Czarni, otoczywszy go kołem, pili, pokazując białe zęby w uśmiechu. Wszyscy byli rośli i barczyści, a potężna budowa i grube muskuły pokazywały ich straszną, pierwotną siłę, która zastępywała tępość tych nierozwiniętych mózgów. Wszyscy mieli ciężkie rusznice i noże w pochwach za pasem. Niektórzy połyskiwali lufami rewolwerów. Wychylali teraz duszkiem kieliszki brandy, a białka ich pod wpływem wódki zaczęły błyskać niebezpiecznie. Już druga, trzecia butelka poleciały za pierwszą i dźwięk tłuczonego szkła napełnił izbę. Joe odkorkował gwałtownie ostatnią.

— „Zostawcie, Joe, w spokoju moje biedne butelki, — prosił Tennedy — cóż one wam winne?"

— „Sza, Tennedy, tu nie masz teraz głosu — krzyknął dobrze już podchmielony Irlanczyk. — To twoja Wielka Brytania rozbije się teraz o ścianę. Czekaj, będzie jeszcze jedna!"

Nalał czarnym robotnikom pełne kieliszki i gwizdnął butelką o ścianę z takiem rozmachem, szczątki jej rozprysły się po całej izbie.

— „Hip, hurra! — wrzasnął rudy hultaj. — Wznoszę toast, moi czarni przyjaciele! Jakem syn starej Irlandyi — tak gruby, kratkowany John-Bull roztłucze się o ścianę, jak butelka brandy!"

— Hip, hip, hurra!" — zagrzmieli chórem ogromnym murzyni i zaczęli wychodzić z izby. Joe zapłacił za brandę i wyszedł za nimi. We drzwiach spotkał się oko w oko z wchodzącym Indyaninem. Irlandczyk zmierzył go wzrokiem pogardliwie, mruknął — „Czerwona skóra!" i poszedł dalej. Indyanin zaś, którym był Oklahana, usiadł przy pustym stole i zażądał porteru.

Stary Topór spojrzał nań badawczo, a później obojętnie głowę obrócił. Tylko jeden z jego towarzyszy wstał nieznacznie i poszedł za Joe'm.

Osadnicy zaniepokojeni awanturą Irlandczyka i murzynów rozmawiali zniżonymi głosami, nie wiedząc, co to wszystko miało oznaczać i spoglądali na Starego Topora i jego ludzi, oczekując jakiegoś z ich strony działania. W izbie rósł niespokojny gwar i krzyżowały się pytania.

A Ludzie Zachodu siedzieli spokojnie i popijali brandy...

Do zajazdu wszedł jeszcze jakiś człowiek o wyglądzie bardzo, bardzo smętnym. Spoglądał melancholijnie dookoła i z cichą rezygnacyą siadł przy stole, zajętym przez kilku osadników. Nie mówił nic i przysłuchiwał się tylko ich rozmowie.

Ta mogła zaciekawić niejednego z obecnych. Osadnicy mówili o beczkach prochu, które przewieziono do Kinosoty z Glencarinu.

— „Na co przyjechały te pękate damy, nie wiem" — śmiał się jeden z rozmawiających.

— „Nie trudno odgadnąć; — odparł ktoś — pewnie dla fortu Jemmingtona, bo tam je przetransportowali". (C. d. n.).

Kącik humoru.

Wpływ upału.

— Dzisiaj straszny upał, nie można wytrzymać, — mówi zastępowy.

— Tak jest, rzeczywiście — potwierdza jego podwładny. — Gorąco jest tak wielkie, że z pół funta cukru, który mi dała do herbaty moja mama, zostały już tylko dwa kawałki.

*

Zastępowy (który otrzymał nowy zastęp pod komendę): — Jak się nazywasz?

Pierwszy ochotnik: — Bułka.

Zastępowy: A ty?

Drugi ochotnik: — Kiełbasa.

Zastępowy (do siebie): Tam do licha! Jeszcze brak, żeby trzeci nazywał się Chrzan; wtedy ślina tak zapewne nabiegłaby mi do ust, że nie mógłbym wcale komenderować!

Zagadka-szarada
(podał Niedźwiadek).

Uprzejmości losu nie znała mieścina,
Chociaż swoją nazwą wciąż je przypomina.

Dwuznaczniki
(podał Niedźwiadek).

— Czemu przewróciła się pierwsza druga?

— Bo koń pierwsze drugie, stąd też przewróciła się cała.

— Jaka to rzeka?

— Pierwsza druga.

— A nad nią?

— Stoi pierwsza druga.

— Oj, nie wiele chyba pierwsza-druga, gdyż śpi.

Zagadka
(podał Czesław Boratyński).

Jestem słowem dobrze znanem
I powszechnie używanem.
Czy mnie wprost czy wspak czytacie
Jedno brzmienie otrzymacie.
Znaczę tyle, co »w tej chwili«,
Więc zgadnijcie, skauci mili.

Od Administracyi.

Z powodu zamknięcia roku szkolnego dnia 15. czerwca, następny numer „Skauta" obejmować będzie razem trzy numera, a to: za czerwiec 12 i za lipiec 13 i 14.

W lipcu i sierpniu „Skaut" z powodu wakacyi nie będzie wydany.

We wrześniu wydane zostaną numera następne, a to za sierpień 15 i 16 i za wrzesień 17.

Drużyny winny przeto wysłać należytość w czerwcu za numera 12, 13 i 14 po 60 h. za egzemplarz; z początkiem września zaś na następne 15, 16 i 17 również po 60 h.

Dnia 15. września wyjdzie numer 18 w cenie zwyczajnej po 20 h. za numer.



Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz. Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.